

665ew

KULTURA

Newsweek

MUSICAL
O BOHATERACH
Z PRZESZŁOŚCI

To opowieść o grupie ludzi, którzy przeciwstawiali się siłom zła. Walka trwała dekadę, byli zawzięci, zdeterminowani i udało się obalić system – mówi reżyserka musicalu Katarzyna Szyngiera. Spotykamy się w przeddzień krakowskiej premiery w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. – Szukaliśmy pozytywnego mitu w polskiej przeszłości. Mamy go na wyciągnięcie ręki – to historia Solidarności. Wytrwałość, wierność sobie, zaufanie – to jest ten mit. Dzisiaj potwornie nam go brakuje.

– Chcieliśmy napisać baśń dla dorosłych opartą na faktach – dodaje scenarzysta Mirosław Wlekły.

NIEOBLICZALNY PRZYWÓDCA

WRZESIEŃ 2020 ROKU, BANKIET PO PREMIERZE „JEDZONKA”, spektaklu, nad którym pracowali reżyserka Katarzyna Szyngiera, reporter Mirosław Wlekły i kulturoznawca prof. Marcin Napiórkowski. Na pytanie, co teraz, ten ostatni rzuca: „Zróbmy polskiego »Hamiltona«”.

To broadwayowski musical o Aleksandrze Hamiltonie, twórcy dolara, jednym z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Pół roku po tamtym wieczorze dyrektor Teatru im. Słowackiego pyta: „Kiedy podpisujemy umowę na tego »Hamiltona«?”. Podział obowiązków miał być taki: Szyngiera reżyseruje, Wlekły odpowiada za dokumentację i scenariusz, Napiórkowski pisze teksty piosenek.

– To był moment, żeby się wycofać. Tamten musical jest napisany w konwencji hiphopowej. A ja się nie znam na rapie – żartuje dzisiaj Napiórkowski. Ale przeważały ciekawość i miłość do „Hamiltona”. No i marzył mu się spektakl, który by opowiedział historię Solidarności, Okrągłego Stołu, transformacji.

Zaczęli od rozmów z żyjącymi bohaterami tamtych wydarzeń.

– To najgłupsze pytanie, jakie usłyszałem – od takiej odpowiedzi zaczęło się spotkanie z Lechem Wałęsą.

– Mocna z nas drużyna, ale Wałęsa okazał się silniejszy – śmieje się Wlekły.

Za plecami Wałęsy wisiał obraz stylizowany na „Ostatnią wieczerzę”, na którym Chrystusem był szef Solidarności,



Historia rapowana

„1989” to spektakl, jakiego jeszcze nie było: **hiphopowy musical o Solidarności**, baśń dla dorosłych oparta na faktach

TEKST JACEK TOMCZUK

FOT. DAVID LINKOWSKI



a w rolach apostołów m.in. Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Gerek. Judaszem był Jarosław Kaczyński. Gospodarz do końca spotkania był dość nieprzyjemny.

Jednak Napiórkowski wyszedł ze spotkania zadowolony – znalazł klucz do postaci Wałęsy: szaleniec, trikcster, nieobliczalny przywódca. Potem usłyszał od komunistycznych notabli, że siłą Wałęsy podczas rozmów z nimi była nieprzewidywalność.

Danuta Wałęsa opowiedziała, jak się wychowuje dzieci bez męża, w jakim nastroju odbierała za niego Nagrodę Nobla w Oslo. Władysław Frasyniuk zapowie-

dział, że nie ma dla nich dużo czasu, ale tak wciągnęła go rozmowa, że opóźnił planowany wyjazd do Hamburga. To spotkanie okazało się kluczowe. Lider dolnośląskiej Solidarności opowiedział o cenie, jaką za związkową działalność zapłaciła jego rodzina. Przez niemal dekadę albo się ukrywał przed milicją, albo siedział w więzieniu. Żona sama wychowywała dwie córki, SB kolportowała plotki, że jej mąż ją zdradza, uciekł z kraju, nie żyje. Znajomi chcieli ją pocieszyć, porozmawiać, przyjeżdżali z alkoholem. Po jakimś czasie wpadła w lekomanie i alkoholizm. Małżeństwo się rozpadło.

– Nie jestem fanką przedstawiania na scenie małych ludzkich dramatów – mówi Katarzyna Szyngiera. – Ale formuła musicalu wymaga, żeby wielka historia spotkała się z ludzkimi dramatami. Z czasem zaczęło nas to bawić i przejmować.

Twórcy rozmawiali też z ludźmi, którzy w czasie obrad Okrągłego Stołu byli po stronie rządowej. – Ciosek, Gdula, Reykowski – wszyscy chętnie rozmawiali. Dało się wyczuć, że wtedy byli autentycznie zafascynowani opozycją. To byli ich rówieśnicy, którzy wybrali drogę buntu wobec systemu. Im to imponowało – mówi Wlekły.

Po miesiącach rozmów powstał scenariusz: historia Solidarności i Okrągłego Stołu została opowiedziana przez pryzmat trzech par: Gai i Jacka Kuroń, Krystyny i Władysława Frasyniuków, Danuty i Lecha Wałęsów.

DEFINICJA RYMÓW CZĘSTOCHOWSKICH

– **NIE JEST CHYBA TAK ŹŁE?** – PROF. MARCIN NAPIÓRKOWSKI zapytał Andrzeja Mikosza, znanego jako Webber, o opinię na temat swoich tekstów do piosenek. Kompozytor, który współpracował z Łoną, Fiszem czy Dawidem Podsiadłą, miał napisać muzykę do „1989”. – Jest źle, i to bardzo – usłyszał Napiórkowski.

– Gdy przeczytałem pierwsze teksty Marcina, wiedziałem, że czeka nas sporo pracy – wspomina Webber. – Wysłałem mu nawet hasło z Wikipedii „rymy częstochowskie” i kilka zdań wytłumaczenia, dlaczego nie warto ich używać w hip-hopie.

Poprawione według jego wskazówek teksty okazały się jeszcze gorsze. – Ale Marcin uparł się, że to on napisze piosenki. Widziałem, że facet ma dużo pokory, cierpliwości i szybko się uczy. Z każdym kolejnym tekstem nabierał większej wprawy. Imponowało mi to.

Wtedy do ekipy dołączył Patryk Boberek, Bober, raper, rocznik 1996. Miał pracować z Napiórkowskim nad tekstami. – Nie ma co ukrywać, że pierwsze próby Marcina były nie tyle hip-hopem, ile wyobrażeniem o tej muzyce. Za dużo rymowanek, zbyt dosłowne metafory, język elegancki i poprawny literacko – opowiada Bober.

Jak się czuł człowiek z maturą, który poprawiał teksty profesora Uniwersytetu Warszawskiego? – Dziwnie – śmieje się Bober. – Ale Marcin jest otwarty na naukę, nie czułem żadnej bariery. Zdawał sobie sprawę ze swoich ograniczeń i pokornie wysłuchiwał uwag.

Kolejnym wyzwaniem było zgromadzenie aktorów, którzy będą potrafili rapować. Odbył się casting. Chętni mieli przygotować dwa utwory.

– Kiedy wszedłem, Webber wyglądał na autentycznie załamane naszymi umiejętnościami – wspomina aktor Rafał Dziwisz. – Od lat uczę piosenki w Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Myślałem, że wiem wszystko o piosence, a rapowanie jest dość łatwe: po prostu trzeba rytmicznie podawać tekst. Nic bardziej mylnego. To piekielnie trudne i potrzeba do tego wielkiej precyzji.

Znowu z pomocą przyszedł Bober. Uczył aktorów, kiedy złapać oddech, jak akcentować.

– Problem polegał między innymi na tym, że szkoła teatralna uczy totalnie poprawnego akcentowania, na tym polega aktorskie rzemiosło. A w hip-hopie czasami trzeba łamać te zasady, łączyć słowa, żeby zmieścić się z tekstem w beacie – tłumaczy Bober.

Szyngiera nie ukrywa, że kiedy jej współpracownik zaczął uczyć aktorów niepoprawnego akcentowania, miała dylemat. – Nie mogłam się na to zgodzić. Wierzę, że rolą teatru jest dbanie o czystość językową. Aktorzy też mieli kłopoty, tu w Krakowie do takich spraw

przywiązuje się wielką wagę. Ale w pewnym momencie zrozumiałam, że Bober ma rację – śmieje się Szyngiera.

– Aktorzy poradzili sobie lepiej, niż się spodziewałam – mówi Adam Zieliński, znany jako Łona, jeden z najważniejszych polskich raperów, który napisał do „1989” jeden tekst. – Najważniejsze, że uniknęli wykonawstwa w rodzaju Pana Yapy, czyli rapowania do częstochowskich rymów i machania rękoma. Muszę przyznać, że w kilku miejscach aktorzy mnie zawstydzili. Rapowali teksty bardzo wyraźnie i szybko, zdałem sobie sprawę, że brakuje mi dykcji.

JARUZELSKI JAK KRÓLIK BUGS

PRZY PRACY NAD „1989” SPOTKALI SIĘ AKTORZY, którzy uczestniczyli w tamtych wydarzeniach, ale dla większości urodzonej na przełomie lat 80. i 90. są one już tylko historią z podręcznika albo rodzinnych wspomnień.

– Nie będę oszukiwał: nazwisko Frasyński przed próbami tylko obito mi się o uszy, nic nie wiedziałem o jego roli w historii – mówi Mateusz Bieryt, musicalowy Władysław Frasyński.

– Miałem w rodzinie babcię, która była zdeklarowaną komunistką, i dziadka, który należał do opozycji. O polityce rozmawialiśmy przy każdym obiedzie – wspomina Rafał Szumera, teatralny Lech Wałęsa.

– Jestem rocznik 1993, więc nie mogę niczego pamiętać – mówi Magdalena Osińska, grająca Gaję Kuroń. – W domu nie mówiło się o polityce, strajkach, Okrągłym Stole. Lata 80. przetrwały w opowieściach o ówczesnym życiu codziennym: kartkach, kolejkach, kombinowaniu, przepustkach, żeby wyjechać z miasta. A potem to dziwne mówienie: za komuny to było lepiej – opowiada.

– Właściwie to się cieszyłam, że pracuję z aktorami, którzy nie mieli własnych poglądów na tamte czasy, nie obciążali tym swoich postaci – mówi Szyngiera. – Dla nich takie hasła jak Okrągły Stół, transformacja, noc teczek to tylko cytaty z jakichś gazetowych debat. Powoli się doksztalcali i z czasem biografie Geremka, Frasyńskiego, Henryki Krzywonos nie miały dla nich tajemnic.

Ale byli też aktorzy, którzy mieli swoje wspomnienia. Marcin Czarnik, grający Jacka Kuronia, w 1989 r. miał 13 lat i roznosił ulotki, rozwieszał plakaty wyborcze. Najstarszy, Rafał Dziwisz, rocznik 1964, doskonale pamięta stan wojenny: demonstracje, ganieńnię się z milicją po Krakowie. Kiedy okazało się, że jest najstarszy w zespole, został „panem od historii”.

– Snułem te swoje kombatanckie wspomnienia – mówi Dziwisz. – Nie



” *W kilku miejscach aktorzy mnie zawstydzili. Rapowali teksty bardzo wyraźnie i szybko, zdałem sobie sprawę, że brakuje mi dykcji*

ADAM ZIELIŃSKI, ŁONA,
JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH POLSKICH RAPERÓW

miałem żalu, że młodszy koledzy traktują te opowieści jak daleką przeszłość. Ja w ich wieku tak traktowałem II wojnę światową.

Grał generała Wojciecha Jaruzelskiego. Kiedy okazało się, że jego postać ma być nie tyle demoniczna, ile groteskowa, jak skrzyżowanie Hugh Hefnera, twórcy „Playboya”, z Królikiem Bugsem, w doświadczonym aktorze coś się zagotowało. – Przecież pamiętam mszę w stanie wojennym w kościele Mariackim, kiedy przyszła wiadomość, że zginęli górnicy w kopalni Wujek – wspomina. – Wyszliśmy na Rynek, gdzie odbyła się wielka manifestacja. ZOMO ganiało nas po Rynku,

pałowali nas, a tłum skandował: „Jaruzelski morderca!”. A teraz mam przedstawić go jako rubasznego staruszka, który śpiewa piosenkę do Polski jak do rozkapryszonyj kobiety? Ale zaufałem twórcom, że to się mieści w musicalowej konwencji.

POZYTYWNY MIT

– **NAJBARDZIEJ SIĘ BAŁAM**, ŻE TO BĘDZIE SPEKTAKL DLA NIKOGO. Że starsi się może trochę wzruszą, bo opowiada o ich młodości, ale forma jest całkowicie nie ich. A młodzi powiedzą, że to jakaś prehistoria, a hip-hop w naszym wydaniu jest obciachowy – mówi Katarzyna Szyngiera. Ale reakcje dorosłych i licealistów, dla których graliśmy w Gdańsku w Teatrze Szekspirowskim, są pozytywne, więc chyba się udało. Mieliśmy na pokładzie dwóch bardzo młodych ludzi, którzy są zanurzeni w kulturze młodzieżowej: Antek Sztaba, lat 21, i Bober, lat 26. Błagałam ich, żeby przychodzili i mówili, kiedy wyczują, że jakiś nasz pomysł trąci absolutnym obciachem. I kilka razy przyszli.

Bober mówi, że polska szkoła o Solidarności uczy w sposób tak szampowy, że zapamiętał tylko suche fakty: Lech Wałęsa, związek zawodowy, stocznia i kilka dat. – I zasadniczo, że to przegrana sprawa, kolejna czarna karta polskiej historii. Szkoła zabija chęć poznawania tamtego okresu. Dopiero podczas pracy nad musicaliem dowiedziałem się, że to pozytywny mit.

– Ci ludzie potrafili współpracować, choć różnili się w poglądach na to, jaką obrać strategię walki z komunistami i jaka ma być wolna Polska: raczej socjalistyczna czy kapitalistyczna – mówi Łona. – A potem potrafili rozmawiać ze swoimi wrogami. Dzisiaj to bardzo ciężko przychodzi, ludzie są przekonani o własnej wyjątkowości i nieomyślności.

– Ten spektakl w pewien gorzki sposób jest bliski naszej współczesności, bo mówi o sprawach, które w ogóle się nie zestarzały: walce o wolność. Wtedy chodziło o wolność słowa, zgromadzeń, a dzisiaj chociażby o prawa kobiet – dodaje Webber. ■

jacek.tomczuk@newsweek.pl